Rok LIV. № 4. Rok 1914.



NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 24 Stycznia 1914 r. № 4.

Studya uniwersyteckie kobiet.

PYTAJNIK „NASZEGO DOMU".

PROF. W UNIWERSYTECIE LWOWSKIM DR. JÓZEF KALLENBACH.

VIII.

Prof. literatury polskiej na Uniwersytecie lwowskim, dr. Józef Kallenbach, komunikuje nam swoje spostrzeżenia w następującej zwięzłej formie:

— W ciągu doświadczeń moich nie zauważyłem odrębnych pierwiastków w intelekcie kobiecym. Odpowiedzi studentek podczas egzaminów wykazują, nagół biorąc, większą zależność od skryptów wykładowych, niż u słuchaczów. Pilność i dokładność w wyuczeniu się skryptów jest nieraz zdumiewającą. Co do udziałów w ćwiczeniach seminaryjnych, da się zauważyć trudniejsze oryentowanie się w sposobach pracy naukowej, większa potrzeba ciągłych wskazówek metodologicznych.

Wykonanie samo wykazuje często skłonności do stylistycznego frazesu, ale i tutaj uogólniać nie można. Trafiają się studentki, mające pióro „męskie", tak, jak bywają studenci, piszący po „babsku". Rzadko ma się do czynienia ze słuchaczką, objawiającą skłonności „erudycyjne". Większość poprzestaje na programowych ramach, odpowiednio do wymagań egzaminatora. Jaka wytrwałość w pracy? Odpowiedź musi wypaść „obojętnie": bywają bardzo wytrwałe, bywają i takie, które wziąwszy temat do pracy, już się z nim nie pokażą i zakonserwują go na lat wiele.

Konkluduje prof. Kallenbach: Nikt nie zaprzeczy, że kobiety mogą doskonale odbywać studya uniwersyteckie, zdawać egzaminy nauczycielskie i doktoraty. Czy społeczeństwo nasze zdobędzie się na odpowiednią ilość posad nauczycielskich, zawodowych wogóle, i czy te nauczycielki, lekarki itd. znajdą należne ich trudom długoletnim stanowiska? To jest poważną kwestyą przyszłości. Dla życia zaś praktycznego taka zapowiada się prognoza:

Gdyby nawet rzesze kobiet, kończących odpowiednio studya uniwersyteckie, nie miały znaleźć stanowisk płatnych i zmuszone były — jak dotychczas bywa — przeważnie wychodzić za mąż, to przecież sprawa nie jest bynajmniej przegrana: owszem im bardziej wykształcone będą matki przyszłych polskich pokoleń, tem większą będzie siła odporna społeczeństwa polskiego, tem wyższy poziom ogólny oświaty. Powie na to niejedna matka: „co mojej córce po łacinie, czy po chemii, jeżeli ma po ciężkiej, kilkoletniej, kosztownej pracy uniwersyteckiej iść za jakiegoś hreczkosieja w zapadłą wieś, albo za przemysłowca, któremu zależy więcej na posagu, niż na stopniu naukowym żony?" „Może pani dobrodziejka ma racyę. Ale któż zaręczy, że wnuk pani nie będzie kiedyś znakomitym matematykiem, anatomem, lub wynalazcą i że uzdolnienia swego nie będzie zawdzięczać właśnie matce swej a nie ojcu"?

PROF. W UNIWERSYTECIE LWOWSKIM DR. JÓZEF NUSBAUM - HILAREWICZ.

IX.

Prof. biologii na uniwersytecie lwowskim, dr. Józef Nusbaum - Hilarewicz, odpowiada na nasze pytania:

— Nie mogę powiedzieć, aby intelekt kobiecy nagół wnosił do sfery naukowej odrębne pierwiastki, ale w samej technice badań zauważyć się daje nieraz, że pewne właściwości kobiece wychodzą na korzyść tym badaniom, gdy tymczasem inne nie odpowiadają im. Wobec tego rzeczą jest kierownika pracowni naukowej (mam na myśli pracownie przyrodnicze), aby kobietom wyznaczał takie tematy do prac naukowych, których technika najbardziej odpowiada ich naturze. W takim razie udział kobiet w badaniach naukowych byłby bardzo pożyteczny, przy nieodpowiednim zaś doborze tematów bezowocny. Tak naprzykład w obrębie nauk zoologicznych nie powierzyłbym kobiecie tematu fizyologiczno-faunistycznego, wymagającego szczególnych uzdolnień technicznych, których najczęściej brak płci żeńskiej, wolę zaś często powierzyć raczej studentce aniżeli studentowi temat naukowy laboratoryjny, wymagający niezwykłej cierpliwości, wielkiej pracowi-

tości i drobiazgowości technicznej, bez konieczności jednak łamania szczególnych przeszkód w pracy.

Poziom wykładów uniwersyteckich nie ulega, zdaniem mojem, bynajmniej obniżeniu tam, gdzie zapisanych jest dużo słuchaczek, bo sądzę, że chyba żaden profesor uniwersytetu nie będzie swych wykładów w jakiejkolwiek mierze przystosowywał oficyalnie do słuchaczek.

Odpowiedzi na egzaminach wybitnie się naogół różnią u słuchaczek i słuchaczy; powiadam naogół, albowiem znałem wyjątkowe słuchaczki, których odpowiedzi nie różniły się od odpowiedzi najlepszych studentów. Przeważnie atoli w odpowiedziach słuchaczek wyczuć się daje więcej pracy i pilności a mniej samodzielności myśli i krytycyzmu.

W laboratoryach słuchaczki przykładają się naogół tak samo do pracy, jak i słuchacze, różnica atoli pomiędzy pracą samodzielną jednych i drugich polega na tem, że słuchaczka wymaga zwykle bezustannego kierownictwa, idzie tak długo naprzód, aż się zatrzyma przed nieprzezwyciężoną dla niej trudnością, tu czeka pomocy, a otrzymawszy ją, znów pracuje po utartej drodze. Bywają wprawdzie tacy sami pracownicy i między słuchaczami. Stosunkowo atoli napotykamy daleko więcej takich pracowników, co sami umieją przezwyciężać trudności i szukają sobie dróg o własnych siłach i zupełnie oryginalnie. Pośród kobiet napotykałem takie pracownice daleko rzadziej. Ze studyów i pracy kobiety na uniwersytecie prognoza dla nauki wypada mniej korzystnie, niż se studyów i pracy mężczyzn, mniej korzystnie z powodów wyłuszczonych wyżej, oraz dlatego, iż z chwilą wyjścia za mąż cała praca naukowa badawcza kobiety idzie zwykle na marne. Dla życia praktycznego widzę jednak wielką korzyść ze studyów uniwersyteckich kobiet, nietyle dlatego, że liczne z nich znajdują chleb i mogą pożytecznie pracować, jako nauczycielki lub lekarki, ile raczej dlatego, iż kobiety naukowo wykształcone i przyzwyczajone do ścisłego i poważnego myślenia będą z największą pewnością rozumniejszemi matkami, lepszemi wychowawczyniami dzieci, a co najważniejsza, stosowniejszemi i więcej szanowanemi przez mężczyzn inteligentnych towarzyszkami ich życia, niż kobiety bez wyższego wykształcenia.

LIST PANNY Z PROWINCYI

do Redakcyi „Naszego Domu”.

„Bawcie się, radujcie życiem“, mówi nam *„Nasz Dom“* w odpowiedziach od Redakcyi. *„Kto szczerze śmiać się nie potrafi, może i zapłakać nie umie“. „Do rozpaczy niema powodu, choć polityczne warunki są złe w kraju. Bo, oto życie społeczne się budzi, bo zrzeszenia rosną, bo współdzielczość się rozwija“...*

Wszystkie te piękne myśli, pełne poważnej treści, umiem na pamięć. Ale... jak przystosować je do naszego szarego życia — nie mam pojęcia. Czuję, że za wyraz *„szare“* dostanę admonicyę. Zauważyłam niejednokrotnie, że Redakcya — go nie lubi. W odpowiedziach czytałam, co mam zanotowane w mojej małej książeczce „myśli i aforyzmów“: *„Kochaj słońce, pogodę, barwę. Choćby ołowiem ciężkie chmury wisiały dookoła, choćby huragany, pielęgnuj słońce w duszy. Dopóki ono nie zgaśnie, i tobie i innym z tobą będzie zawsze dobrze“.*

Ślicznie to, a jednak przychodzę się żalić.

Bo proszę posłuchać.

Mieściła mała. Towarzystwa niewiele. To, które jest, stroni od siebie, lub dzieli się na kółka i kółeczka.

Czytać niema co.

A młodzi ludzie boją się nas panien, jak ognia!

Jedyne miejsce, gdzie się wszyscy oglądamy — to kościół w niedzielę. Ale tyle z tego. Bo wszystko sztywne, jakieś jak gdyby anemiczne. Panny możeby się uśmiechnęły, spotykając znajomych. Ale... „czyż to wypada?“

A broń Boże, zacząć rozmowę pierwszej z którym z młodych ludzi — „herezya!“

Wieczorki... „za dużo kosztują“. Spacery... „a z kimże pójdą? Sami młodzi, cóż to za zwyczaje?“

Przyjąć zwykłą szynką i herbatą z ciastkami: „Mieli na co prosić!“ Dać kolacyę: „Potrzebnie się wysadzają“.

Rodzice zajęci pracą. Wieczór karty u doktora, aptekarza, księdza lub u nas. Siostra moja w Warszawie na pensyi. Ja skończyłam naukę przed rokiem. *Skończyłam*, ale co stąd? Wiem, że niewiele umiem, a nie wiem co dalej robić, czego, gdzie i jak się uczyć.

A tu czuję, czuję przez skórę, choć koło mnie monotonnie i *szaro*, że życie wre, że się przecież coś na świecie dzieje.

Że chciałabym iść w jakichś szeregach do tych jasnych promieni słońca, o których mówi „Nasz Dom“. Samo „czekanie na męża“ mi nie wystarcza. Chciałabym być kimś, coś robić, coś pokochać więcej nad swoje bezbarwne życie. Proszę o radę, wskazówkę, o takie słowo, które mogłoby mi być wytyczną w trybie naszego prowincyonalnego życia. Przepraszam Sz. Redakcyę, że ją moją osobistą sprawą zajmuję. A jednak jestem pewna, że odpowiedzi nie będę czekała daremnie.

Panna z prowincyi.
(jedna z legionu).

* *
*

Oto list, który dostajemy od jednej z naszych Czytelniczek.

Czy on jest głosem *jednej*, czy sprawą *osobistą?*

Nie. Bo istotnie legiony jeszcze jest istot, które niezawodnie podpisałyby się chętnie na tem, o czem mówi nasza Korespondentka. Zanim sami odpowiemy na list o treści, która daje bogaty wątek do reflekcyi, zwracamy do wszystkich naszych Czytelniczek z prowincyi pytanie, na które wyczekiwać będziemy odpowiedzi:

Co ma i powinna robić dorosła panna na prowincyi, na wsi czy w małem miasteczku?

ZAPOWIEDŹ.

W przyszłym numerze „Naszego Domu” zaczynamy druk bardzo zajmującego artykułu w sprawie, będącej niezmiernie na dobie p. t. „KOBIETA WSPÓŁCZESNA I SPRAWA PRZYROSTU LUDNCŚCI” pióra poważnej uczonej p. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej z Krakowa.

EMMA JELEŃSKA.
(DMOCHOWSKA).

MATKA.

II.

Na balu u mecenasostwa było bardzo wesoło. Śliczny był salon, jasno płonęły świece w żyrandolach, tualety pań odznaczały się wykwintnym smakiem, twarzyczki przeważnie młodziutkich tancerek uśmiechały się w obramieniu jasnych lub ciemnych loków, tancerzy, a nawet epuzerów — było dosyć, wodzirej był najlepszy w całej Warszawie, muzyka grzmiała zamaszystym mazurem, lub kołysała śpiewnym walcem, kolacya zapowiadała się wyśmienita, a bufet był zastawiony tak smacznemi przekąskami, tak pyszną starą wódeczką i tak misternie skomponowanym kruszonem, że oblężenie ani na chwilę nie folgowało, a tylko coraz większa błogość i zupełne zadowolenie rozlewało się pod wykrochmalonemi gorsami męskich koszul i występowało na zarumienione twarze.

Tańce szły z życiem i z niezwykłą werwą. Nawet epuzerowie, zwykle znudzeni już zawczasu, dziś się rozruszali i wywijali mazura zupełnie tak, jak zwykli śmiertelnicy—jak ci oto studenci biedacy, których także zebrała się spora gromadka, wprowadzona przez kolegę mecenasowicza. Mizeraki, w bardzo wyczyszczonych mundurach lub w wynajętych frakach, pili, jedli, flirtowali na zabój z pannami, mężatkami nawet kręcili bez żadnego uszanowania, bawili się sami doskonale i całej zabawie nadawali ton prawdziwie młody, świeży, wiosną tchnący i majem.

Ewelinka w swej różowej sukience, z różami u gorsu i w jasnych włosach miała wielkie powodzenie. W pierwszej chwili trochę onieśmielona, szybko odzyskała zwykły spokój i pewność siebie. Czuła, że jest ładna i że niejedne oczy z lubością na niej spoczywają. A czuła również i w sobie pewien nieznany dotychczas płomień, który ją od wewnątrz ogrzewał i wzbudzał w niej dziwną jakąś odwagę. Po chwili była już tak oswojona z otoczeniem, z blaskiem, strojami, muzyką, gwarem rozmów i ogólnem rozflirtowaniem — jak gdyby ta właśnie atmosfera była jej właściwym żywiołem. Sama też bezwiednie prawie ułożyła usta swe różowe w łagodny półuśmiech, z którym wiedziała, że jest jej ślicznie, oczy nawpół przysłoniła rzęsami, tak, że się stały marzące i nieco tajemnicze, pierś, przysłoniętą dyskretnie gazą stanika, naprzód podała, główkę jasnemi splotami ubraną skłoniła wdzięcznie na białej, toczonej szyi — i uwydatnić potrafiła odrazu wszystkie najlepsze strony swej osoby.

To też starsi panowie okiem znawcy za nią śledzili, tancerze przedstawiali się jeden za drugim, a podczas mazura, siedząc z przystojnym młodzieńcem w zagłębieniu okna, prowadziła rozmowę ożywioną i trochę już poufną.

Młodzieńcem tym był Stefan Gliński, obywatel z Litwy, gdzie posiadał po ojcu dość wielki, lecz nadzwyczaj zadłużony majątek ziemski, w kieszeni zaś — skandalicznie pustej — patent ze świeżo ukończonej jakiejś zagranicznej politechniki. Majątek był od wieków, opuszczony, zaniedbany, rabunkową gospodarką zrujnowany doszczętnie. A jednak to stare Zabrodzie takie zawsze drogie było, takie miłe i ukochane, że nigdy, nigdy, za nic w świecie nie byłby się z niem rozstał. Uporządkować to dziś i osobiście gospodarstwo prowadzić nie mógłby wcale, gdyż musiałby włożyć w to przynajmniej kilkanaście tysięcy, aby doprowadzić do możliwego stanu. Wolał więc sam pójść inną drogą.

— Jestem przeważnie budowniczym, proszę pani — opowiadał o sobie — niedawno skończyłem nauki i zdobyłem patent. A teraz, osiądę w mieście. Coś mi tam obiecują — mamy też zamiar z kolegą założyć na spółkę biuro budownicze. — O, piękne mamy zamiary! Bo to, proszę pani, obowiązek nasz, młodych — nieprawdaż? — pobudzić do życia miejscowe siły, rozwinąć w kraju przemysł — dać impuls... nieprawdaż? Pracować zamierzam z całych sił — a jak tylko coś sobie uzbieram, to wezmę na siebie moje Zabrodzie — i wszystko doprowadzę tam do wzorowego stanu:

— To pan lubi wieś?

— O, namiętnie, proszę pani, namiętnie! Piwne oczy Glińskiego rozbłysły nagle. — Ja tylko na wsi żyję prawdziwie. Ach! pole — las — przestrzeń! I ta rola, co pachnie — i te zboża, co się do nóg kłaniają! No, i ludzie... i... i wszystko... Wszystko na wsi jest miłe, proszę pani. Ach, gdybym tam mógł zamieszkać! Gdy tam jestem, w mojem Zabrodziu, to nigdy, ani przez chwilę, nie zatęsknię do miasta — do tych waszych teatrów, balów, rautów...

— A tam na wsi ma pan jakie towarzystwo?

— Jest trochę — ale mało. Z czasem, to by się i tam wyrobiły stosunki. I nawet możnaby zrobić tam wiele... bardzo wiele dobrego. — Trochę to nasze „obywatelstwo" rozbudzić... Bo to, proszę pani, śpi, jak te niedźwiedzie, co na zimę się ułożą w barłogu i tylko łapy ssą. — Tak, tak! No, cóż — teraz, to tylko mogę marzyć o tem. Hroszy niema, daj hodzi — dodał z białoruska. I zaśmiał się. A w śmiechu ukazały mu się zęby zdrowe, równe, duże, błyszczące białością wśród czerwonych warg, z pod ciemnego wąsa.

Ewelinkę przeszedł dreszcz. Widok tych czerwonych ust, miękkich i wilgotnych, rozsuwających się w uśmiechu na tle zdrowych, silnych zębów, wstrząsnął nią dziwnie. Coś jakby ból — lecz zarazem jak rozkoszne połechtanie — poruszyło ją do głębi. I przez osobliwe skojarzenie myśli odrzekła po chwili cicho, głosem trochę drżącym, jakby wypowiadała rzecz pełną znaczenia i wagi:

— I ja lubię wieś.

A on ucieszył się, jakby mu o to jej lubienie bardzo już chodziło.

— Doprawdy! I pani!...

— Ależ tak, tak! Bardzo lubię. W tym roku całe lato spędziliśmy pod Grodziskiem i było bardzo przyjemnie.

O! pod Grodziskiem! Cóż to za wieś! Ot, żeby pani widziała Zabrodzie! To dopiero! Jak okiem sięgnąć, łąki — błotne wprawdzie — ale co za przestrzeń! A las — nie jest bardzo wiele wart, bo ojciec rąbał i rąbał — no, ale zawsze porównać tego nie można z temi sośniaczkami, co to tu, pod Warszawą, nazywają lasem. I co jest najmilsze, na takiej swojej wsi — to, że człowiek jest prawdziwie panem u siebie. Ma pole do działania. O! jak u nas, to szerokie pole. Bo to i gospodarka — i społeczeństwo — lud wiejski — O, chcąc — to dałoby się wiele, wiele zrobić — zwłaszcza mając pomoc i poparcie — i zachętę od kogoś blizkiego... mając z kim się naradzić, z kim myśli podzielić...

Uśmiechnął się. I znowu zabłysły jego białe zęby. A przytem, spojrzał na nią tak—zdawało się—znacząco!

Ewelinka poczuła, że się rumieni. I była rada, bo wiedziała, że jej z tem ładnie.

— O, to najlepsze życie, o jakiem człowiek może zamarzyć — dodał on jeszcze.

Zamilkli. A że przyszła na nich kolej, odtańczyli swoją figurę i wrócili na miejsca.

(d. c. n.)

Czem zadokumentować interesowanie się ruchem, dążącym do uspołecznienia każdej jednostki.

Nie przestaniemy powtarzać wyrazu: *współdzielczość,* dopóki jego głębokie a piękne znaczenie nie stanie się wewnętrznym składnikiem poglądów na nasze sprawy — kobiety polskiej, dopóki nie wejdzie w program jej działania, który polega nietylko na należeniu składką pieniężną do współdzielczych stowarzyszeń, ale i zaopatrywaniu domu swego we współdzielczych sklepach i pracowniach.

Wielka Hurtownia Współdzielczo - spożywcza w Mokotowie obraca paroma milionami rubli.

Warszawskie Stowarzyszenie Spożywcze *„Merkury"* w 10-ciu sklepach, z gruntu przerobionych, daje nam produkty świeże wszelkiego rodzaju.

Sklep Z. K. Ziemianek (Kopernika 14) ma w najlepszych gatunkach produkty wiejskie, drób, zwierzynę, masło, jaja, grzyby, kompoty, konfitury, soki.

Sklep z łokciowemi towarami dostarcza sukna, samodziały, wełny, pótna, płócienka, obrusy, hafty, kilimy własnych warsztatów.

„Pracownia Współdzielcza ubiorów kobiecych i dziecięcych" (Krucza 19), załatwia każde zlecenie na miejscu i podejmuje się wysyłek na prowincyę, robiąc je dokładnie i szybko, dając robotę doskonałą, materyał, w stosunku do ceny, wyborny i cenę wogóle przystępną. Podejmuje się też dostawy hurtowej do sklepów z konfekcyą i ubiorami dla dzieci.

„Samopomoc" (Foksal 18), dostrcza, nietylko wszelkich dodatków do wykończania, ale chętnie podejmuje się wysyłania zamówień na prowincyę, nie szczędząc instrukcyi, o ile ich kto zażąda, jak urządzać sklepy takie w małych miasteczkach.

Hurtownia bławatna, na Długiej 21, pod kierunkiem p. Jędrzejewskiego, ma w obrocie już dziś ogromny kapitał i dostarcza wszelkich materyałów: bawełnianych, wełnianych i jedwabnych po cenach fabrycznych.

Wreszcie *„Zdobnictwo"* (Wierzbowa 8), w wytwornie urządzonym sklepie zgromadziło wytwórczość artystyczną w przystosowaniu do codziennych potrzeb. Wszystko tam wykonane siłami własnemi, ozdobione swojskiemi motywami. Wykwintna robota stolarska, zdobna śliczną inkrustacyą, wazy, hafty, kilimy świadczą o dużym na tem polu postępie. Oby rozrost sklepu mógł zaświadczyć o równem naszem do rzeczy własnych zamiłowaniu.

* * *

Wszystkie wymienione źródła u nas w Warszawie, a setki sklepów współdzielczych liczy już dziś prowincya: Piotrków, Częstochowa, Łódź, Kalisz, Lublin, Mława, Łowicz, Głowno i t. d. Powstały z drobnych udziałów, pojedynczych członków.

Lista ich nigdzie nie zamknięta.

„Do czego należeć? Czem zadokumentować interesowanie się ruchem, dążącym do uspołecznienia każdej jednostki"?—dochodzą nas często pytania ludzi oddalonych od środowisk czynnej działalności.

Zapisywanie się na członków stowarzyszeń współdzielczych, to właśnie jeden z tych wymownych dowodów, że świadomość narodowa, w stosunku do ekonomicznych spraw kraju, dojrzewa.

Niech kobiet polskich działanie nie ogranicza się do słów tylko.

Niech każda będzie członkiem którego ze stowarzyszeń współdzielczych.

Aż nadto dobrze wiemy wszyscy, że z drobnych przecież cegiełek powstają wielkie gmachy.

Drobne wkłady, 10-rublowe lub 25-rublowe, to nie są filantropijne składki. To są wkłady *na interes,* mogący się z czasem doskonale procentować. Nie wolno być dziś kobiecie polskiej, ani głuchą, ani ślepą, wobec ruchu, który dąży do unormowania ekonomicznych stosunków w naszym kraju.

Każde zrzeszenie, to siła, dążąca do utrwalenia ekonomicznych podwalin bytu zbiorowego.

Dlatego do owych udziałów w naszych kooperatywach nietylko my zachęcamy. Czeka na nie kraj, dla którego w duszach mamy dużo miłości. Zamieńmy ją w czyn, za którego sprawą ożywi się tysiące placówek do dziś martwych dla nas. I trysną źródła ożywcze, niosące z materyalnym zyskiem moralne i intelektualne dorobki. Kobieta polska ma dużo w tej ewolucyi do zrobienia. Nie wolno jej być bezczynną.

L. Kot.

AFORYZMY.

Prawd w piśmie bożem, równie jako gwiazd w błękicie,
Im lepsze macie oczy, tem więcej ujrzycie.

Adam Mickiewicz.

Szczęście jest zawsze tam, gdzie je człowiek widzi.
„Quo vadis".

Henryk Sienkiewicz.

Nic dobrego, szlachetnego na tym świecie bez długiej boleści, bez długich trudów.

Zygmunt Krasiński.

Głosy kobiece w prasie.

Jedyny mądry i szlachetny głos, jaki o pustej modzie — importowanego z Argentyny tańca pojawił się na szpaltach „Kuryera Warszawskiego", przytaczamy z pewną dumą. Jest on bowiem głosem rozumnej kobiety, a niezawodnie opinia jej wśród Czytelniczek naszych znajdzie pełne echo. Oto co czytamy o modnym *tango:*

„Sprawa, którą tu poruszyć pragnę, gorąco obchodzić winna wszystkich, którym na sercu leży troska o utrzymanie młodzieży naszej w środowisku o atmosferze czystej, polskiej. Pilnie zatem baczyć należy, aby zarówno do przyjemności życia codziennego, jak i do rozrywek, dostarczanych młodemu pokoleniu, nie zakradł się pierwiastek zepsucia i niezdrowej podniety. A do takich bezsprzecznie zaliczyć możemy wprowadzony do naszych kół towarzyskich taniec argentyński, tangiem zwany.

Doskonały na ten temat artykuł „O mazurze" daje nam „Gazeta warszawska", w której autor, p. Fr. Brzeziński, sam, jako subtelny muzyk i esteta, również pogodzić się nie może z myślą, „aby tańce, zapożyczone od nawpół dzikich drapichrustów Ameryki południowej", miały zyskać sobie prawo obywatelstwa w przyzwoitych domach polskich. Autor artykułu w tak pięknych słowach kreśli malowniczość naszych swoistych tońców, z pełnym temperamentu a zarazem wytworności mazurem na czele, że warto te słowa odczytać.

. . . .

Nad estetyczną stroną owej mieszaniny matchiche'a, fandanga hiszpańskiego, tańca apaszów i t. d. rozwodzić się nie będę. Pragnę tylko zwrócić się do was, matek, z poważnem zapytaniem: „Czyż naprawdę snobizm i hołdowanie modzie do tego stopnia zaciemniły wam horyzont, że obojętnem, pobłażliwem okiem przyglądać się możecie, jak córki wasze niemal twarz przy twarzy, w tak rażąco blizkiem zetknięciu z pierwszy raz widzianym tancerzem wykonywują dziwaczne jakieś torsye"?

Doprawdy, wesołe te napozór igraszki wiele smutnych nasuwają refleksyi! Czyż taki typ zabaw społeczeństwu naszemu zdrowego elementu przysporzyć może?

Przysłuchajcież się tematom rozmów, prowadzonych jako ciąg dalszy intymnych sensacyi tangowych, a uznacie może, że niekażdą importowaną nowalię na nasz grunt przeszczepić przystoi.

Marya Ejsmondowa.

MAJĄTEK LITERATA.

Mam kolegę. Chłop z kościami poczciwy, a przytem bestya zdolna i zarabia niezgorzej, ale lekkoduch taki, że stale bywa bez grosza i komornicy nie wychodzą z jego mieszkania.

W tych dniach zjawia się u mnie z miną uroczystą i zagaja rzecz w ten sens:

— Takie mi zawsze prawisz morały na temat mojej nieopatrzności, a wiem, żeś mi życzliwy; więc zapewne ucieszysz się, gdy ci powiem, że jak tam narazie jest, to jest, ale starość, o ile jej dożyję, mam zabezpieczoną.

Spojrzałem na niego z niedowierzaniem.

— Ciekawym, w jaki sposób? Choćbyś nawet wygrał na loteryi, lub odziedziczył jaki spadek...

— Masz słuszność — przerwał mi ze słodyczą.— To by nie rozwiązało kwestyi. Po roku — zauważ jaki sobie długi termin daję — byłbym równie goły, jak dziś jestem.

— Otóż to! A i nie ubezpieczyłeś się również. Bo po co? Czyżbyś ty, człowieku, choć jedną ratę zapłacił?

— O tak — przywtórzył mi, jak gołębica. — Nie zapłaciłbym. Jak ty mnie dobrze znasz!

— No, więc skądżeś ten cudowny eliksir dobrobytu wytrzasnął — rzekłem zniecierpliwiony. — Gadaj prędzej, o ile nie drwisz, bo nie mam czasu.

Spojrzał na mnie z wyrzutem i z bocznej kieszeni marynarki wydobył małe, troskliwie owinięte i opieczętowane pudełeczko.

Ja wcale nie drwię. A tu masz dowód.

— Cóż to takiego?

Uśmiechnął się błogo i tajemniczo.

— To... marki! Marki jubileuszowe, wypuszczone na pięćsetlecie rodziny Romanowych. Jest tu ich cały komplet, począwszy od jednokopiejkowej a kończąc na pięciorublowej.

— No, a dalej?

— Jakto, dalej! Człowieku! Jak to znać, że ty się nie interesujesz filatelią! Te marki będą wnet wycofane z obiegu. Już dziś w Paryżu kurs ich z dnia na dzień się podnosi. A co będzie za trzydzieści lat? Toż tu majątek tkwi w tem pudełeczku! Majątek!

Wpatrzył się w nie, jakby zahypnotyzowanemi oczyma.

— I dlatego, by mnie nie skusiła ochota spieniężyć ten skarb przed czasem, oddaję ci go na przechowanie. Zapłaciłem za ten gips prawie czternaście rubli. Ach! gdybym je miał w tej chwili!

Namiętnym prawie ruchem wcisnął mi w ręce pudełeczko.

— Masz! bierz! chowaj! zamykaj pod klucz... Bo czuję, że mnie już palce świerzbią... I pamiętaj — tu rzucił mi się w objęcia — zaklinam cię na naszą przyjaźń, choćbym stał z rewolwerem nad tobą, nie oddawaj mi tego depozytu przed czasem.

— No, mój drogi, — zauważyłem — rewolwer sobie wypraszam.

Obrzucił mnie spojrzeniem pełnem melancholii.

— Uspokój się — rzekł smętnie. — Rewolwer byłby skierowany w moją własną skroń... Ale pomyśl tylko: jeżeli wiernie przechowasz mój skarb, to za trzydzieści lat...

Przerwałem mu znowu zapytaniem, czy istotnie obiecuje sobie żyć tak długo, bo co do mnie...

— Spodziewam się — odpowiedział rezolutnie.— Alboż nie czytałeś o tej staruszce w Poznańskiem, która obchodziła już 120-stą rocznicę swoich urodzin? W porównaniu z nią ty i ja jesteśmy niemowlętami. Więc, za trzydzieści lat, gdy się to sprzeda — a wiesz, że bywają marki, za które zbieracze płacą po kilkadziesiąt tysięcy franków od sztuki;—będziemy bogaci, ja i ty, bo ja się z tobą podzielę, zobaczysz! A tymczasem, pożycz mu półrubla, gdyż jestem bez fenia; podjem sobie za to uczciwie w hygienicznej kuchni. Albo lepiej; — wiesz co, pożycz mi sześć rubli — oddam święcie z pierwszej zaliczki—i pójdź ze mną na kolaję, jak się patrzy, do Lija... Co tam, kiedy się już ma starość zabezpieczoną...

Wymówiłem się od kolacyi, pożyczyłem pół rubla, on zaś uściskał mnie i odszedł, tak głęboko przeświadczony o sile fundamentów, na jakich przyszłość swoją oparł, że śmiejąc się z niego, uczułem jednocześnie, jak mi się miękko koło serca robi...

Bo, niestety! niestety! Iluż to jest pośród nas ludzi zdolnych, pracowitych, utalentowanych nawet, którzy życie całe tocząc syzyfowy kamień bytu pod górę, nie zdołają uciułać na stare lata takiego choćby kapitału, jaki przedstawia... komplet marek jubileuszowych mego przyjeciela?

Lascaro.



NASZ DOROBEK.

Jak się przedstawia korespondencya „Działu gospodarczego“ w cyfrach za rok 1912 i 1913. Plusy i minusy. Co nam dała 13-a w zakresie gospodarstwa dochodowego? Nasze własne wykształcenie gospodarcze.

Skończył się stary rok — bez żalu pożegnaliśmy 13-stkę. Obliczmy teraz, jaki ona nam dała dorobek, zdajmy sobie sprawę, co przeważa: zyski czy straty, i, jako przezorne gospodynie, rozpocznijmy rok nowy zbrojne w doświadczenie i zaopatrzone w starannie zsumowany bilans.

A więc przedewszystkiem, aby dać dobry przykład zaczynam od zestawienia mego własnego dorobku. W roku 1912 udzieliłam w „Naszym Domu“ 33 odpowiedzi na pytania z zakresu gospodarstwa, trzynastka przyniosła ich 69,—czyli że zaciekawienie w tym dziale wzrosło w dwójnasób. Gdybyż jeszcze więcej doniesień o powodzeniach i niepowodzeniach i ich przyczynach, gdybyż więcej pociągu do prób, doświadczeń i cyfr, to moglibyśmy (my, tj. moje czytelniczki i ja) z zupełnem przekonaniem stwierdzić, że jest dobrze, bo idziemy w pracy ręka w rękę; że jednak zapytania w dość znacznej liczbie dotyczą powtarzających się bolączek, tj. porad na choroby epidemiczne, które w tej błotnej, zimnej i wyjątkowo pod względem atmosferycznym przykrej trzynastce ciągle się powtarzały, więc obok dużego *plusu* w rubryce pytań muszę postawić niewiele mniejszy *minus* w rubryce współpracownictwa i jako rezultat tego zestawienia prosić szanowne Czytelniczki o pomoc, bo czuję zupełny niedostatek pojedyńczych wysiłków i gorąco pragnęłabym znaleźć potwierdzenie lub zaprzeczenie moich doświadczeń.

Co nam dała trzynastka w zakresie gospodarstwa dochodowego? Jeżeli sobie przypomnimy, że kilkanaście lat temu jedyną zawodową hodowczynią drobiu była ś. p. Izabella Ryxowa, i zestawimy to z tegorocznym popisem hodowlanym na wystawie — to już z radością i bez zastrzeżeń przechylamy wagę na stronę dorobku i stwierdzamy postęp olbrzymi, tak pod względem ilości, jak i samej techniki hodowlanej i materyału przedstawionego. Rok nowy rozpoczynamy z kilkudziesięcioma bardzo poważnemi hodowlami i jeśli tylko uda nam się walka z epidemicznemi chorobami, które w tym roku dużo strat spowodowały, to jest nadzieja, że ten rok może sprowadzić jeszcze większy rozwój hodowli. Dodam tu jeszcze, że zwiększone zapotrzebowanie na drób rasowy wpłynęło na podniesienie cen, skutkiem czego ryzykowne dotychczas hodowle te zaczynają się opłacać. Hodowla *świń* nie jest u nas, tak wyłącznie w rękach kobiet, jak hodowla drobiu, ale bądź co bądź mamy pierwszorzędne hodowczynie, jak pp. Kuczyńska, Florkowska, Zaborowska, których hodowle na wystawach rosyjskich zdobyły najwyższe ozdnaczenia. I ten dział gospodarstwa w ubiegłym roku rozwinął się żywiołowo, pomimo, że i tu fatalna trzynastka wyrządziła skutkiem epidemii niemałe straty.

W zakresie *ogrodnictwa* widzimy powstawanie nowych sadów handlowych, a przedewszystkiem wybitny rozwój sekcyi nasiennej ZKZ., powstałej z inicyatywy p. Chaniewskiej; dodatni objaw dążenia do wyzwolenia sadów od dzierżawców chałatowych przez dostawianie owoców na jarmark październikowy w Warszawie. Owoce postawiane przez Kółka Stanisławowskie i Sochaczewskie, dzięki wzorowemu doborowi i opakowaniu, zyskały najwyższą markę i odpowiednie ceny. Droga otwarta, niechże zjedna jaknajwięcej naśladowczyń.

W *gospodarstwie domowem* przechodzimy od lat kilku (od 1905 r.) przewartościowanie pojęć i poważne zmiany w stosunkach służbowych. Zdrożenie produktów spożywczych i pracy, zmusza do redukowania liczby służby i znacznie wyższego jej wynagrodzenia. Objaw ten, wynikający nietyle z uświadomienia, ile z konieczności, jest jednak w skutkach dodatnim, choć narazie sprawia w niejednem gospodarstwie sporo kłopotów. Bądź co bądź jednak, zmniejszenie liczby służby domowej dzieje się zwykle kosztem mało użytecznych jednostek, a znaczne podniesienie pensyi zwiększa też skalę wymagań pracodawczyń, które żądając większego uzdolnienia, zmuszają służbę do zawodowego kształcenia się. — W wielu eleganckich domach, gdzie dawniej widywało się lokaja, młodszą i tak smutnie zwane popychadło, dziś wystarcza najzupełniej zręczna i wyszkolona pokojowa. — Zredukowanie personelu służbowego widuje się zarówno w mieście, jak na wsi; jedynie tylko Litwa, Ukraina, czyli t. zw. kresy, zachowały jeszcze dawne dworne tradycye.

Nasze własne *zawodowe wykształcenie gospodarcze*, jeszcze małe robi postępy. — Wobec 12-u gospodarczych dla włościanek i 2 kursów wędrownych, widzimy dla osób zamożnych zawsze jeszczę — tylko jedne Chyliczki. — Projektowany w początkach lutego dwumiesięczny kurs hodowlany w Szreńsku pod moim kierunkiem, będzie zaledwie skromnym przyczynkiem do wypełnienia braków w tym zakresie. Praktyka w Riond Bosson u p. Paderewskiej dostępna jest tylko dla wybranych jednostek, to też nie przewiduję w ciągu roku obecnego daleko idących zmian pod względem naszego wykształcenia gospodarczego.—Zdaje się, że będziemy jeszcze musiały braki w naszych wiadomościach dopełniać przy pomocy samokształcenia. Wymiana zdań i doświadczeń nabiera w tych warunkach szczególnie doniosłego znaczenia, dlatego też, kończąc to pobieżne zestawienie, raz jeszcze polecam uwadze Czytelniczek mą prośbę o zasilanie działu gospodarczego swemi uwagami, które stanowią tak cenny materyał. Układając projekt prac na rok nowy, nie pomińmy rubryki „notatek“ dla „Naszego Domu“, aby tak skromny dzisiaj dział gospodarczy, mógł urastać do rozmiarów poważnej, dobrze zasilanej, stałej rubryki.

Dział pytań i odpowiedzi prowadzony będzie tak, jak dotychczas, w ten sposób, że na pytania wymagające szybkiej odpowiedzi będzie ona udzielana bezpośrednio, o ile list zostanie skierowany wprost do mnie i zaopatrzony w kartę ofrankowaną i zaadresowaną na odpowiedź. — Życząc wszystkim Koleżankom w zawodzie hodowlanym pomyślnych rezultatów zabiegów, szczęśliwa będę, jeśli „Nasz Dom“ będzie mógł się pochlubić przy ich pomocy stałym rozwojem działu gospodarczego.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Z piśmiennictwa.

Tadeusz Kończyński. Królewna Lilijka. Baśń w 5 aktach. Druk i nakład Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. Warszawa (bez daty). Skład główny E. Wende i Spółka.

Fantastyczna baśń o Królu Orzechu i jego dostojnej małżonce powinna być dawana specyalnie w dni przeznaczone dla młodzieży. Autor bowiem ten wyraźny cel miał na względzie, tworząc dzieje biednej królewny Lilijki i jej umiłowanego „rycerza Złotozbrojnego“. Intrygancki Rudy wraz ze swą żoną Złobrewą, jak przystało w bajce, za czyny złe i nikczemne, są ukarani. Dużo malowniczości, dużo liryzmu rzewnego roztoczył Konczynski w pięciu obrazach, nie zacierając nigdzie zbytnio wyrazistości i fabuły. W czytaniu jest powabną ta bajka, jak zapewne będzie nią i na scenie.

Est. Czekalski.



Opisy do N-ru 4-ego.

Nr. 1. Suknia balowa dla młodej osoby: Krój i opis na tablicy Nr. II od 7 do 17, lewa strona.

Nr. 2. Suknia wieczorowa z zielonego crêpe Chiffon; dół spódnicy biały tiulowy. Naokoło szyi, rękawów i tuniki falbanka tiulowa, perełkami przyszyta do sukni. Pasek jedwabny zielony.

Nr. 3. Domowa bluzka, zapięta na przodzie; fałdy rozmereszkowane; duży marynarski kołnierz z tego samego materyału, co bluzka, lub biały kreponowy. Krawat czarny.

Nr. 4. Flanelowa bluzka, kimonowa; brzeg w deseń lub pasmanterya oznaczają pachy niewycięte. Z przodu taka sama pasmanterya lub brzeg; takie same przybranie kołnierza i mankietów.

Nr. 4. Bluzka wełniana. Krój i opis na tablicy Nr. I od do 8, prawa strona.

Nr. 6. Ubranko welwetowe dla małego chłopca. Welwet może być ciemno-zielony, granatowy lub czarny. Takie ubranie bardzo strojnie wygląda. Długa bluzka z paskiem odkrywa tylko kawałek spodni. Plastron biały batystowy lub z piki białej; duży kołnierz biały z batystu lub piki; wstawka i koronka gipiurowe; takie same mankiety.

Nr. 7. Strojna sukienka dla 6-letniej dziewczynki. Krój na tablicy Nr. VI od 33 do 42, prawa strona. Wyjdzie 2 m. muślinu wełnianego, podwójnej szerokości, 50 c. białego jedwabiu, 30 c. materyału koronkowego, 4 m. wstawki dobranej do koronki na 2 i pół c. szerokiej, 12 guzików. Sukienka zapięta z tyłu; spódniczkę kraje się podług szkicu fig. 32; uplisowana, przyszyta do podszewki stanika; od paska zachodzi rodzaj, tuniki w ząbki na spódniczkę. Kołnierzyk w formie karczka z materyału koronkowego. Z przodu mała tiulowa falbanka i 4 guziki z naszytą dziurką. Wzdłuż przodu jeden rząd guzików. Pasek jedwabny.



N. 3. Domowa bluzka. N. 4. Flanelowa bluzka. N. 5. Bluzka wełniana. Krój na tablicy N. I, prawa strona od 1—8.



N. 1. Suknia balowa krój II, lewa strona tablicy, od 7—17. N. 2. Suknia wieczorowa.



N. 6. Ubranko welwetowe dla chłopczyka. N. 7. Strojna sukienka dla dziewczynki. Krój na tablicy N. VI, od 33—42 prawa strona.



N. 8. Suknia morowa. N. 9. Suknia liberty.

Nr. 15. Suknia z kreponu wełnianego bronzowego koloru. Spódnica gładka; dwie skośne tuniki. Stanik kimonowy, otwarty na kamizelce morowej; futro naokoło kołnierza i rękawów.

Nr. 16. Spódnica z tuniką. Krój i opis na tablicy Nr. II prawa strona.

Nr. 17. Wyprawka dla 6-letniej dziewczynki. Krój i opis na tablicy Nr.: IV, V, VI, VII, VIII, IX, lewa strona.

Nr. 18. Suknia welwetowa dla starszej osoby. Krój na tablicy Nr. I, lewa strona. Spódnica gładka, obszyta futrem u dołu. Stanik kimonowy z raglanowemi rękawami, wązkiemi u dołu, obszytemi futrem i falbanką koronkową. Koronka i futro naokoło szyi i przodów. Pasek atłasowy.

Nr. 19. Kamasze dla 7-letniego dziecka. Krój Nr. VII, prawa strona tablicy.

Nr. 20. Suknia z futerkiem dla młodej panienki. Krój na tablicy Nr. V, prawa strona.

Nr. 21. Sukienka dla młodej panienki. Spódnica w kratkę gładka, zapięta z boku, szew ozdobiony trzema guzikami. Bluzka z muślinu wełnianego, gładkiego. Duży karczek, zachodzący na ramiona. Kołnierz i mankiety aksamitne i pasek skórzany.

Nr. 22. Ozdobne fartuszki. Krój na tablicy Nr. IV, prawa strona.



Nr. 8. Suknia z mory koloru „topaze". Tunika i falbany z tiulu tego samego koloru. Przy spódnicy mały tren. Pasek i kokarda u dołu z aksamitu fioletowego.

Nr. 9. Suknia z materyału liberty, różowego koloru. Dwie pierwsze tuniki z pereł, trzecia z koronki złotej. Taka sama koronka tworzy dwa zęby z przodu przy staniku, zakończone kwastami z pereł złotych. Pasek aksamitny .

Nr. 10. Suknia wieczorowa z charmeuse'y białej. Stanik i tunika z tiulu jasno niebiesko-zielonego koloru i koronki srebrnej; przybranie z futra ciemnego.

Nr. 11. Suknia z tafty białej, stanik, szarfa i dolna tunika z aksamitu czarnego, draperya stanika i tunika z tiulu haftowanego złotemi perełkami.

Nr. 12. Płaszcz wieczorowy; dół aksamitny, czarny. Górna część adamaszkowa, przetykana złotem; rękawy szerokie, cała draperya luźna, opadająca. Płaszcz ten może być zrobiony z materyałów mniej kosztownych; nawet stare suknie i płaszcze mogą służyć, jeżeli się chce dokupić do tego, co się ma w domu, inny odpowiedni materyał gładki lub w deseń.

Nr. 13. Suknia sukienna wizytowa: sukno powinno być cienkie i miękko układające się. Spódnica gładka, tunika długa z tyłu, z przodu nie dochodzi do kolan. Stanik z kamizelką morową białą; tiul biały na różowym spodzie wychodzi z pod kamizelki. Krótki paltocik z aksamitu wytłaczanego, obszyty futrem.

Nr. 14. Suknia wizytowa prunelkowego koloru. Spódnica udrapowana z trenem; tunika tworząca jakby dwie falbany. Stanik kimonowy, otwarty na kamizelce białej. Kołnierz futrzany; futro przy rękawach.



N. 10. Suknia wieczorowa. N. 11. Suknia z tafty.

Roboty ręczne.

Nr. 1. Teczka do pisania; ten sam rysunek i rodzaj roboty nadaje się też do albumu i do okładki na książkę.

Może być najrozmaiciej wykonana; malowana, haftowana, wypalana. Na haft najładniej wypadnie aplikacya. Cała teczka z szarego płótna, u góry pas biały lub jasno-szary aplikowany, brzegi zahaftowane. Róże z jedwabiu matowego jasno-żółtego koloru, aplikowane i zahaftowane jedwabiem tego samego koloru. Liście aksamitne zielonego koloru, w kilka cieni, zahaftowane ciemno, zielonym jedwabiem.

Do wypalania użyć można skóry lub drzewa; najlepsze jest lipowe drzewo i gruszka. Grzbiet teczki może być aksamitny przy drewnianych deseczkach. Na malowaną teczkę użyć można płótna i drzewa; malować można wodnemi i olejnemi farbami.

Wodne farby dobrze jest pomieszać z białą gęstą farbą: lepiej się trzyma na materyale i nie rozlewa się.

Abażury w tej porze roku mają pierwszorzędne znaczenie w domu. Od nich zależy, aby pokój wyglądał ponuro lub jasno. Ciemny abażur nietylko że jest szkodliwy na oczy przy robocie, ale robi niemiłe wrażenie. Abażury kretonowe nie potrzebują podszewki; muślinowe muszą koniecznie być podszyte jedwabiem lub batystem, ponieważ niedostatecznie ochraniają oczy od światła i deseń ich zupełnie się zatraca. Przed obszyciem abażuru materyałem należy drut owinąć wstążeczką, wązką na 1 cent., tego koloru, co podszewka, lub kawałkiem podszewki krajanej w skos i napół zwiniętej (Nr. 2).

Podszewkę przyszywa się do drutów, zakładając brzegi do wierzchu, ponieważ będą one zakryte potem galonem lub sznurem; brzegi przyszywa się do materyału, owijającego drut.

Nr. 3. Jeżeli chcemy mieć abażur gładki, należy wykrajać materyał podług formy drucianej; ten rodzaj wymaga dużej wprawy. Najczęściej abażur bywa zmarszczony u góry i u dołu, lub tylko u góry; dół gładki, przyszywa się naokoło. Przed zeszyciem trzeba podzielić materyał podług ilości drutów, aby zmarszczki równo rozłożyć. Muślinowy abażur wymaga podszewkę, nawet przy falbance, jak w Nr. 3.


N. 14.
Suknia wizytowa.


N. 15.
Suknia z kreponu.


N. 12.
Płaszcz wieczorowy.

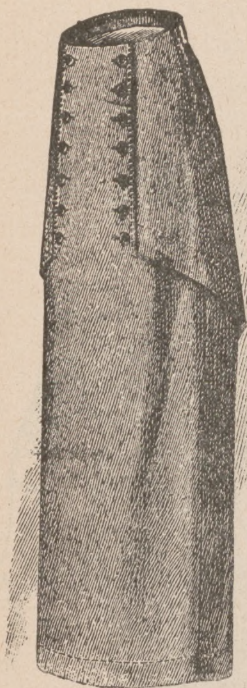

N. 13.
Suknia wizytowa.

Nr. 4 przedstawia abażur kretonowy w drobny gęsty deseń, tak bardzo modny teraz; przy każdym drucie naszyty sznur koloru kwiatów i liści, u dołu falbanka, zakończona drewnianemi paciorkami. Górna część, zmarszczona i zamknięta, nadaje się tylko do elektrycznych lamp.

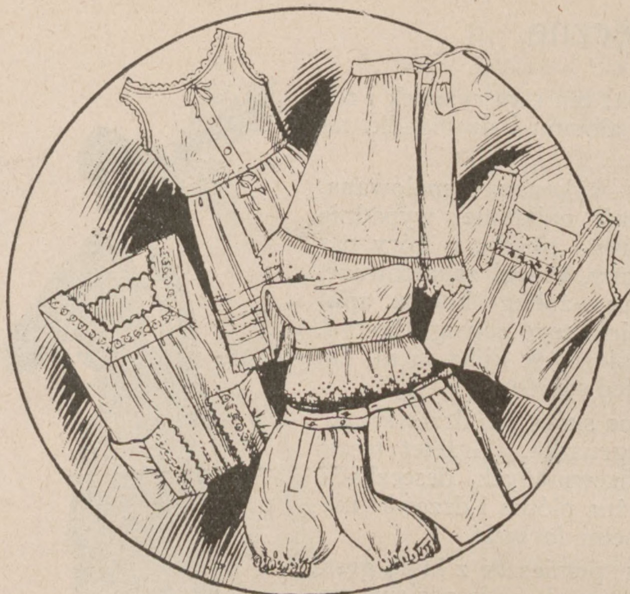
Nr. 5. Jest łatwy do wykonania. Drut poprzednio obszyty, jak w Nr. 2, jest przykryty kwadratowym kawałkiem jedwabiu, złożonym i uplisowanym. Następnie środek się ścina, obszywa naokoło górnej części drutu.

Nr. 6. Abażur empire z jasno-żółtego jedwabiu, zmarszczonego u góry i u dołu; na środku kawałek gładki, nie marszczony; w tem miejscu przylepiona sylwetka lub profil, wykrajany w czarnym papierze. U góry i u dołu riuszka skośnie krajana z tego samego jedwabiu, co abażur, gęsto fałdowana.

Nr. 7. Pokój dziecinny. Wszystkie meble tego pokoju mogą być wykonane na wsi z białego sosnowego drzewa, malowanego emalowanemi farbami. Najlepszą farbą do tego użytku jest Ripolin. Dywan z maty chińskiej może być zastąpiony dywanem z grubego kortu, naszytym figurami, zwierzętami, domkami. Poduszki są z kreponu do prania; spód wypchany trawą morską lub włosem. Półeczka w rogu, dół szafy stojącej są na wysokości dostępnej dla dzieci. Półeczka oszklona i górna część szafy mogą być zamykane i służyć do chowania rzeczy dziecku nie potrzebnych przy zabawie.



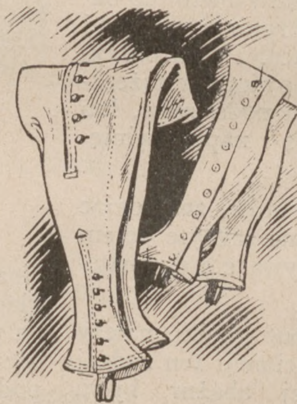
N. 16. Spódnica z tuniką, krój N. II prawa strona tablicy.



N. 17. Spódniczka ze staniczkiem koszula dzienna i nocna majtki dla dziecka. Krój N. IV, V, VI, VII, VIII, IX. lewa strona tablicy.



N. 18. Suknia welwetowa dla starszej osoby krój N. I, lewa strona tablicy od 1—16.



N. 19. Kamasze dla 7 letniego dziecka krój N. VII od prawa strona.



Monogram na zamówienie



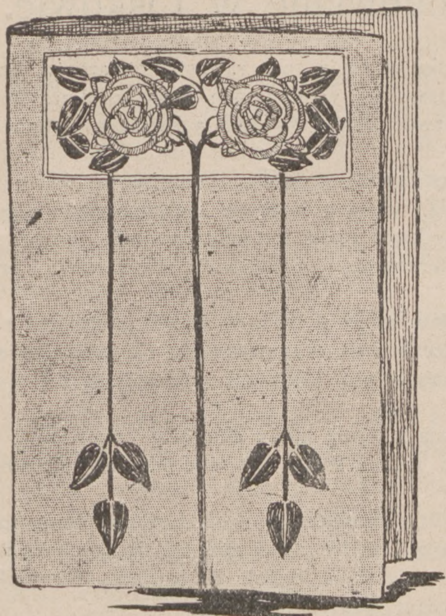
N. 20. Sukienka z futerkiem krój na tablicy N. V, prawa strona.

N. 21. Sukienka z bluzką dla młodej panienki.

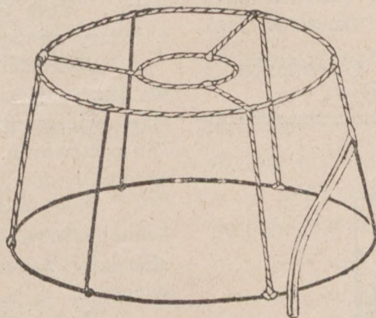


N. 22. Ozdobne fartuszki krój i opis N. IV na tablicy prawa strona.

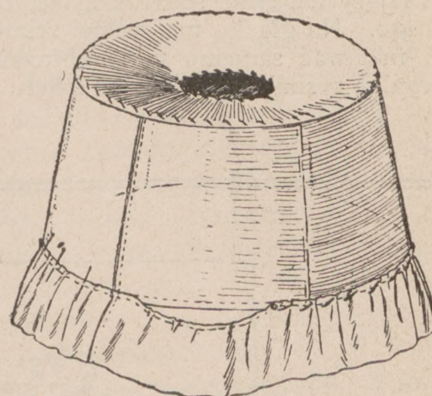
ABAŻURY.



N. 1. Teczka malowana.



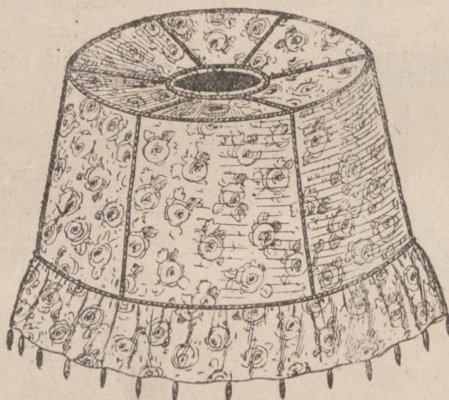
N. 2. Drut obszyty wstążeczką.



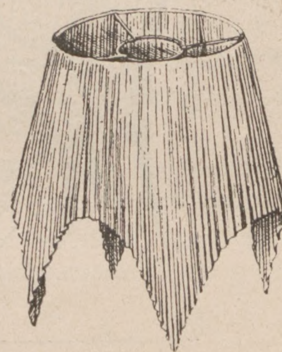
N. 3. Przyszycie podszewki.



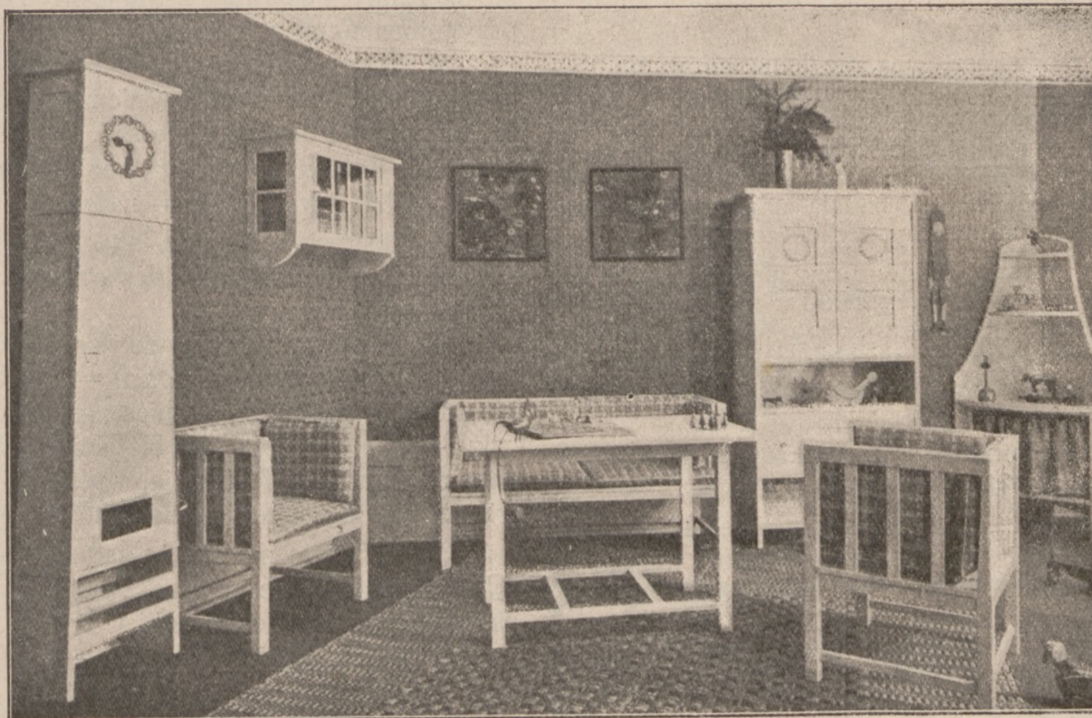
N. 6. Abażur empire.



N. 4. Abażur wykończony.



N. 5. Abażur z plisowanego jedwabiu.



N. 7. Pokój dziecinny

Ładnie też wygląda w pokoju dziecinnym fryz, nie sięgający tak wysoko, jak fryz w Nr. 7, i przedstawiający zabawne sceny z życia dziecięcego i zwierzęcego. Na gładko malowanej ścianie można narysować i malować samemu takie obrazki; są w handlu specyalne rysunki i papiery na łokcie do tego użytku.

Z. Garbińska.



KRONIKA MODY.

Suknie wizytowe co raz to strojniejsze, z cienkich materyałów, z muślinów, staniki prawie że dekoltowane, rękawy krótkie.

Jest to moda kosztowna, nie do naśladowania przy małym budżecie i wymaga ciepłych płaszczy i powozów. Zawsze ładny jest kostyum; trochę zmieniony, mniej męski, mniej klasyczny, ale praktyczny, wygodny i szykowny. Modne kamizelki, riuszki, pasy futrzane, plastrony tiulowe, nadają najskromniejszemu kostyumowi wygląd strojny, wykończony.

Szarfy zawsze modne; przy gładkiej sukni kolorowa barwna szarfa; przy sukni z materyału w deseń lub haftowany, gładka szarfa ślicznie zakończa tualetę; wyrabiają szarfy miękkie, jak pasmanteryjne tasiemki, tylko bardzo szerokie, zakończone frendzlą lub kwastami.

Buciki i pantofelki są coraz krótsze, coraz okrąglejsze, końce nawet kwadratowe.

Kursy hodowlane w Liskowie.

W dniu trzecim stycznia 1914 r. został otwarty w Szkole Hodowlano-Mleczarskiej w Liskowie pierwszy kurs hodowlany. Kurs ten trwać będzie do dnia 3 kwietnia 1914 roku, t. j. trzy miesiące.

Wykładane będą następujące przedmioty: podstawowe prawa przyrody, chemia, nauka o budowie i czynnościach organizmu zwierzęcego, hodowla bydła i trzody, żywienie, uprawa roślin pastewnych, weterynarya, rachunkowość, mleczarstwo i organizacya hodowli.

Prócz wykładów odbywać się będą zajęcia praktyczne z zakresu hodowli i mleczarstwa, oraz wycieczki dla zaznajomienia słuchaczy z racyonalnie prowadzonemi gospodarstwami hodowlanemi.

Przez cały czas trwania kursu słuchacze pozostają w internacie szkolnym i muszą ściśle stosować się do regulaminu szkolnego.

Słuchacze, którzy ukończą kurs hodowlany, będą mieli pierwszeństwo do przyjęcia ich na siedmiomiesięczny kurs mleczarski, który rozpocznie się w Szkole Hodowlano-Mleczarskiej w Liskowie w kwietniu 1914 roku.

Inicyatorowi Kursów, czcigodnemu ks. W. Blizińskiemu, i sz. kierownikowi, p. W. Dąbrowskiemu, życzymy jaknajlepszych plonów z ich gorliwych zabiegów dla podniesienia kultury gospodarczej kraju. *r.*

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

W ten sposób długo jeszcze zabawiał chorą. Gdy wreszcie odszedł — zawołała Hankę i poczęły trwożnie szeptać. Chciały rozmówić się z Gozdawą, ale się lękały, i bezradne postanowiły zdać się na los, przygotowane na najgorsze.

A Tomek po wieczerzy — poszedł znowu w pole, bo go dławiło w izdebce, i nie mógł się przemódz— by zasnąć pod dachem Remisza.

Noc była cicha, wonna, bez księżyca, ale jasna na zachodzie i wschodzie — najkrótsza noc letnia.

W dzień wypatrzył na łąkach miejsce do kąpieli i ochłodzony po dziennym skwarze wyciągnął się na skraju rowu.

W dworku ucichło życie i zgasły światła. Derkacze odzywały się w trawach — gdzieś daleko konie parskały na paszy — pies zaszczekał w miasteczku — żaby rechotały w błotach. Tomka ogarnęło zmęczenie pracowitego dnia, wpółsenność — odrętwienie, poprzedające nieświadomość.

Wtem zdało mu się, że usłyszał pluśnięcie wody — opodal, gdzie przez grzązki rów szła ścieżka, okrążająca dworskie budynki.

Była tam pierwotna kładka — pod wierzbą.

Uniósł głowę — nagle rozbudzony — czujny — przeczuciem i nie podnosząc się, patrzał, słuchał. Chwilę — wszelki szelest ustał — aż znowu zaszemrały gałęzie wierzby i na ścieżce ukazał się szary kształt ludzki. Stał — jakby czatował, śledził, nadczekiwał.

— Podpalacz! odczuł Tomek przeświadczenie i żądzę obrony.

Machinalnie poszukał broni w kieszeni, ale namacał tylko wielki klucz od spichrza, ścisnął go w garści i nie tracąc z oczu człowieka, baczny na każdy jego ruch, jął się czołgać w trawach i dotarłszy krzewów przy płocie, dopiero się wyprostował.

Złoczyńca już był poza stodołą, gdzie leżała zeszłoroczna słoma, resztki sterty. Tam przypadł do ziemi i znieruchomiał. Kaktus musiał coś posłyszeć, bo szczeknął razy parę i umilkł.

Nagle błysnęła przy ziemi zapałka i w tejże chwili Tomek przyskoczył, rzucił się na skuloną postać i raz po raz uderzył z całym rozmachem żelaznym kluczem. Czuł swąd nafty i dławiąc do ziemi szamoczącą się postać, śledził płomienie. Ale w porę przybył — ogień nie buchnął. Napastnik oprzytomniał — zrywał się — począł się bronić, kopać nogami — wreszcie utworzyli kłąb i zmagali się w głuchem, złowieszczem milczeniu.

Zęby wroga poczuł Tomek na ramieniu, otrzymał cios w bok i w trwodze, że może uledz, — zadał cios jeszcze jeden w głowę — i wtedy tamten osłabł— stracił przytomność.

Wszystko trwało ledwie parę minut i odbyło się tak cicho, że nawet Kaktus się nie przebudził. Tomek dopiero teraz się przeraził że może zabił, i zimny pot wystąpił mu na czoło. Zapalił zapałkę—spojrzał. Tak — był to Wacałek — ale tylko oszołomiony uderzeniem, bo już zaczynał się poruszać, próbował powstać. Tomek żywo odpiął mu rzemień pasa i mocno związał ręce — potem przyniósł w czapce wody z rowu i chlusnął mu na głowę — a następnie pozbierał z ziemi: butelkę nafty, posiarkowany sznurek, pudełko zapałek, kapciuch z tytoniem i czapkę. Wszystko to zaniósł za stodołę i ukrył.

Potem wrócił i usiadł obok leżącego:

— Nie udało się, panie Wacałek, — rzekł szeptem — ostrzegałem przed kryminałem — nie posłuchałeś mnie — szkoda.

— Puść mnie pan — jęknął drab. Ja panu się wykupię! Ile pan chce — tysiąc, dwa — nie gubcie mnie.

— Mnie też tylko o okup chodzi i jeśli się zgodzimy — ani was do kryminału wsadzę — ani żywa dusza o tej dzisiejszej nocy wiedzieć nie będzie.

— Ile pan chce. Mówcie prędzej i puśćcie mnie — za mały czas świtać zacznie.

— Jak świtać zacznie, pójdziemy razem do miasteczka.

— Poco?

— Do gminy, spisać urzędowo umowę wykupu.

— Jakto?

— Napiszemy umowę, że wy bierzecie od Żerania w dzierżawę — ową łąkę, graniczącą z miasteczkiem — po cenie piętnastu rubli od morgi rocznie — z wypłatą na Św. Jan — i na lat trzy. Z tą umową przywieziemy pisarza tutaj, by pani Remiszowa podpisała, a jutro geometra łąkę zmierzy — i wtedy pieniądze wypłacicie.

— No — i co więcej?

— A nic więcej.

— A wasz wykup?

— Wacałek, wykup mi dacie — jeśli szczerze staniecie po stronie tych kobiet. Tedy będziecie odemnie bezpieczni. Jeśli zachowacie mściwość i złość, będziecie mi dłużni. I to sobie zapamiętajcie: ja się niczego i nikogo nie lękam — i od Żerania wara!

— A pan kto taki? Zaco im pan służy?

— Ja — Gozdawa się nazywam. Służę — bo mi się tak podoba. No — świta — chodźmy.

Rozwiązał rzemień. Wacałek się zerwał — i zaraz zaczął wokoło siebie szukać.

— Co wam zginęło?

— Czapka — i — i — kapciuch.

— Czapkę wam pewnie wiatr zerwał — a kapciucha możeście z domu nie wzięli. Chodźcie — dam wam papierosa — wypalicie w drodze — a trza się spieszyć — bo mi do roboty pilno wrócić.

Drab stał chwilę przerażony, wahający — przeszła mu po grubych rysach zgroza pojmanego w żelazo wilka, potem spojrzał na Tomka, starli się oczami i zbój swoje spuścił.

— Trza na pańskiej łasce być! — zamruczał.

— Trza ze mną w zgodzie być tylko!

I poszedł naprzód — poczęstowawszy go papierosem. Na wschodzie wstawał dzień — —

* * *

Pewnego dnia zjawili się chłopcy z Warszawy i przynieśli ze sobą nową dla kobiet troskę. Starszy Staś przepadł ostatecznie przy egzaminach z czwartej klasy — młodszy, Michaś, — wcale do egzaminu z trzeciej nie został dopuszczony. Za stancyę zostali dłużni — na drogę pożyczyli od kolegów — byli wymizerowani, osowiali, apatyczni.

Kobiety spłakały się bezradne, bo była to klęska ostateczna, ruina sześcioletnich starań i ofiar nad możność. Wszystko na marne. Winowajcy biernie znosili swój los; Michaś pochlipywał, a Stasiek powtarzał żałośnie:

— Ja nie winien, mamo. Uczyłem się dzień i noc, ale nie mogę, — zdaje mi się, że umiem, ale jak mnie wyrwą — zlęknę się i w głowie huczy, huczy.

Zmogły się kobiety w swej żałości — nakarmiono chłopców — i legli spać.

Hanka położyła matkę i wymknęła się do sadu. Pod ścianą Tomek siedział i jakby na nią czekał.

— Pani pewnie frasuje się o chłopców, rzekł, a mnie się zdaje, że ten wasz frasunek na dobre się obróci. Wiadomo już napewno, że trzeba dla nich co innego szukać.

(d. c. n.)



Z praktyki gospodarczej.

Przy obecnej pogodzie dżdżystej i wietrznej drób podlega często chorobom, spowodowanym zaziębieniem albo zanieczyszczoną wodą; to też bardziej, niż kiedykolwiek, wskazany jest dodatek siarczanu żelaza, którego $^1/_4$ f. rozpuszcza się w litrze gorącej wody i tego roztworu dolewa się łyżkę na garniec wody do pojenia.

Wrazie ostrzejszych zaburzeń w trawieniu, zwłaszcza przy odchodach płynnych koloru musztardy, które występują czasem epidemicznie, okazało się skutecznem następujące lekarstwo:

2 kwarty jęczmienia zrumienionego i zmielonego na śrutę.

2 f. sadła świeżego

2 łyżeczki opium,

2 duże łyżki spirytusu kamforowego,

2 duże łyżki pieprzu miałko tłuczonego.

2 łyżki jałowcu zmieszać, zagnieść na ciasto i dawać naczczo kurom gałeczki wielkości orzecha, indykom dwa razy większe. Można to powtórzyć dwa lub trzy razy.

II.

Pani Z. Lilpopowa, znana hodowczyni Plymouth - Rock'ów i indyków, zaleca zastrzykiwanie pod skórę 5 prc. roztworu karbolu w proporcyi 1 gram dla kurcząt, aż do 5-iu dla sztuk dorosłych. Powtarza się to przez kilka dni z rzędu.

Przy lżejszych zasłabnięciach bardzo skuteczną jest woda z rozgotowanego ryżu odlana i białko surowe, zmieszane ze zrumienionym jęczmieniem.

M. Karczewska.

Przysmaki.

Duszone jarząbki.

Jarząbki na pieczyste bywają czasem nieco suche. Otóż wyborne są przyrządzone w następujący sposób: Nieco je podpiec, a potem rozkrajane włożyć w rondel i dusić w śmietanie, aby był taki sos, jaki się robi do sarny lub zająca. Są wyborne. *M.*

Wyborne jarząbki.

Pieczarki nieco poddusić. Wziąć trochę bułeczki tartej, jajko, zrobić farsz i tym farszem, kiedy jarząbki w połowie upieczone, nadziać je. Przejdą zapachem pieczarek i będą wyborne. Wydając na stół, ubrać półmisek zieloną sałatką. *M.*

Perlica w galarecie.

Niema wykwintniejszej w smaku galarety, jak z perlicy. Gotuje się ją w wybornym włoszczyźnianym smaku, z dodaniem nóżki cielęcej dla tęgości, robi się galaretę, ubierając foremkę jajkiem na dnie. Do galarety daje się sos majonezowy. *M.*

Doskonałe łazanki.

Zrobić sos grzybowy z drobno usiekanemi grzybami. Zalać nim łazanki i wkrajać kiełbaski parowe w cienkich plasterkach. Razem nieco potrzymać pod pokrywką i z rondelkiem podać na stół. Łazanki nabierają od kiełbasek nieco ostrego smaku. Bardzo dobra potrawa. *M.*

Wyborowe jajka sadzone.

W małe ryneczki kamienne czy porcelanowe nalać po łyżce dobrego rosołu. Jajka posadzone na maśle włożyć w ryneczki i białko okolić do połowy pieczarkami duszonemi, do połowy groszkiem zielonym z puszki, tak, żeby nie zakrywać żółtka. Ładne podanie i bardzo smaczne. *M.*

Znakomita pularda.

Zrobić farsz z szynki z bułeczką i jajkiem. Na dopieczeniu nadziać nim pulardę. Nabierze zupełnie odrębnego smaku, bardzo wytwornego. *M.*

Przepisy dobrych gospodyń.

Legumina z ryżu.

Pół funta ryżu sparzyć, ususzyć, utłuc i na trzech kwaterkach mleka ugotować do gęstości, ciągle mieszając, żeby grudek nie było. Cztery żółtka ubić z pół funtem cukru, dodać kwaterkę mleka, pół funta miałko tłuczonych słodkich i pięć gorzkich migdałów — zmieszać to z ryżem gotującym się, ostudzić, ułożyć w koło półmiska, ubrać konfiturami i oblać bitą śmietaną z cukrem i wanilią, lub podlewą ze słodkiej śmietanki, z jajami, cukrem i wanilią.

Legumina z kaszki pszennej.

Ćwierć funta kaszki rozgotować na gęsto na mleku, byle nie przypalić; w ostudzoną w donicy wlać łyżkę masła klarowanego, pięć żółtek ubitych z pół szklanką cukru, dziewięć miałko tłuczonych gorzkich migdałów, odrobinkę soli, skórki cytrynowej, obtartej na tarce, świeżej, dla zapachu, uwiercić to doskonale w donicy, przygotować rondelek masłem wysmarowany, sianą bułeczką wysypany, ubić pianę z 25 jaj, wymieszać z tą masą w donicy i wyjąć, prędko wstawić na pół godziny do pieca. Do tego podać sok lub konfitury albo bitą śmietanę.

Co czytać.

H. Wells: „Anna Weronika". (Powieść współczesna, przekład z angielskiego H. J. P. Warszawa. Nakład i druk Tow. Akc. Orgelbranda S-ów. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka).

Wybitny autor dał w tym utworze ogromnie zajmujące studyum duszy młodej dziewczyny, w której wrodzona kobieccość walczy z narzucanemi jej przez ducha czasu pojęciami. Perypetye Anny Weroniki na drodze do samodzielności, kreślone z werwą a miejscami ze szczerym humorem, wprowadzają w bieg akcyi kilka ciekawych typów, odtwarzających obecne stosunki społeczeństwa angielskiego w sferach inteligencyi. Świetny przekład, dokonany przez jedno z najwytworniejszych piór kobiecych naszej beletrystyki, podniósł artystyczne wrażenie tej wyjątkowo zajmującej książki, kobiecym kwestyom i uczuciom poświęconej.

PRACOWNIA WSPÓŁDZIELCZA UBIORÓW KOBIECYCH I DZIECINNYCH.

W miarę nawiązywania coraz szerszych stosunków z prowincyą, wyłaniają się potrzeby różnych specyalności, bezpośrednio związane z zadaniami pracowni. Dlatego chętnie Zarząd pracowni oddałby jeden pokój dla hafciarki lub gorseciarki, która by doskonale umiała swój zawód.

Wszelkie informacye w Pracowni: Krucza 19 m. 39, telef. 168.00.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Z. Miłk... w Sądzisz... Niech Szan. Pani raczy wziąć pod uwagę starą prawdę, że tylko miłość jest twórczą, nienawiść — zawsze jałową. Trzeba kochać swój kraj i swoich rodaków przedewszystkiem. Trzeba dążyć do tego, aby swoi u siebie mieli zawsze pierwszeństwo.

„Żydzi nam wzięli handel", pisze Sz. Pani... Prawda. Więc trzeba nam zdobyć te placówki. Zdobyć je możemy wspólnym, wytrwałym wysiłkiem. Nie frazesu, ale *czynu i pracy* potrzeba. Tego wymaga dobro kraju.

Prenumeratorce z Tarnowa w Galicyi szczerze wdzięczni jesteśmy za adresy, a jeszcze bardziej za cenne uwagi. Sami o tem myślimy, ale są techniczne trudności nie do przezwyciężenia przy taniej cenie pisma. Możnaby to robić, gdyby prenumerata była conajmniej 10 rb. albo gdyby było 100 tysięcy abonentów. Życzą nam tego nasze Prenumeratorki, dopomagają niezawodnie do tego, że rok w rok wzrasta i duże skoki nawet robi liczba bitego nakładu. Ale, przy obecnych warunkach — to jeszcze niemożliwe.

P. Józefowi Czarnowskiemu. Prenumeratę otrzymaliśmy. Dziękujemy. Wyślemy.

P......ski w Warszawie (nazwisko nieczytelne), obdarzył nas b. zaszczytnym listem. Możemy ręczyć, że stało się to, co zasłużyło na tak ostry zarzut — w dobrej wierze. W najlepszej nawet wierze! Tak mało naogół, chcemy naśladować Chrystu-

sa! Tak mało wżywamy się w to, co nam winno być drogowskazem życia. Tak nie umiemy kochać, tak nie umiemy przebaczać. I tylko dlatego, że za mało jesteśmy wtajemniczeni, pobłądziliśmy mylną informacyą. Sami często czerpiemy siły w rozmyślaniu nad przepotężną mądrością Pisma, a że ona cudna treść jest nam stale dźwignią i busolą czynów i niedościgłym ale świetlanym celem naszych dążeń, więc zachęcaliśmy w poczuciu zdziałania dobra, które nam jest — niebem. Wyrazy tak wielce zaszczytne dla rubryki „odpowiedzi" przyjmujemy w całej pokorze ducha, a nie powtarzając ich, chcemy dać tego dowód.

Hol. Całem sercem wdzięczni jesteśmy. Pani K. ze wzruszeniem czytała słowa Pani. *Będzie dobrze,* bo coraz więcej jest kobiet, które to dobro rozumieją i umieją je stosować do życia.

P. E. Kobył. Firma Gebethnera i Wolffa (księgarnia) załatwi.

P. A. Koźmińskiej. Za wiersz dedykowany „Opiekunce Sierot" pod tytułem „Drzewko Sierot" pani K. składa serdeczne podziękowanie. Jest to dowód wielkiej dobroci serca Autorki, która gorąco odczuwa niedolę małych biednych dzieci.

P. Z. Wrocz... Czy warto? Naturalnie. „Jedno z najpiękniejszych wrażeń, opowiada nam stała nasza współpracowniczka „Mrówka", było właśnie odwiedzenie klasztoru Jasnogórskiego w chwili, kiedy już Stacye znakomitego artysty były w toku roboty. Słońce zachodziło. Grono pobożnych szeptem zwierzało swe prośby Niebu, klęcząc pod zamkniętą furtą kościelną, kiedym stanęła pod klasztornym murem. Miasto u stóp klasztoru we mgłach i oparach układało się do spoczynku. A na krwawem niebie zachodu rysowały się krzyże, pod któremi w bronz zakute stały grupy figur, świadków największej tragedyi świata. To dzieło, Piusa Welońskiego, który świetnie umiał zużytkować teren. A stawiąc pomniki Męki za prawdę Ducha i odkupienie win ludzkich, stworzył jedyny w swoim rodzaju przybytek, w którym duszę ogarnia groza, zachwyt i ciche nachodzi na nią ukojenie". Niech więc Pani nie żałuje trudów dla zdobycia tak podniosłych wrażeń.

Prenumeratorka zechce zwrócić się do „Pracowni Współdzielczej ubrań kobiecych i dziecięcych". Wszystko, co żyje, ulega przemianie. Więc i kolor włosów także. To drobiazg. Najlepiej godzić się z tem, co jest, i nie próbować, broń Boże, żadnych środków sztucznych. O służącą niech się Pani zwróci do Zw. Sług Katolickich, Erywańska 14. Przewodniczącą doskonale prowadzonej tam pracy jest p. Helena Zaborowska.

Prenumeratorce. Zechce łaskawa Pani zwrócić się do sklepu pod firmą „Zdobnictwo" Wierzbowa 8. Jest to nowo zawiązane współdzielcze Towarzystwo, które ma na celu rozszerzanie wyrobów swojskich, ale już prawdziwie artystycznych. To znaczy: rysunek zupełnie dobry musi iść w parze z doskonałem wykonaniem go. Reszty objaśnień udzieli p. Wyrzykowska, której Zarząd powierzył czuwanie nad rozwojem interesów sklepu, lub pani Zaborowska czy Papieska, które są w sklepie codzień i doskonale znają przedmiot, któremu poświęcają swoje starania. Jeśli roboty Pani stoją na wysokości wymagania, przez Towarzystwo niezawodnie zostaną przyjęte. Wkładka członkiń 50 rb.

P. Pietr... Kartę zbyt późno otrzymaliśmy. Wysyłamy odkrytkę.

P. Helenie K. List odsyłamy p. Nagayowi.

P. Z. Rog... Karta posłana p. Karczewskiej.

P. D. S. Już tłomaczyliśmy się raz, dlaczego nie dajemy nigdy adresów potentatów finansowych. Widocznie łaskawa Pani nie czytała. Żebranina każda jest niemiła, a cóż dopiero adresowana do obcych. Nie damy więc adresu miliardera amerykańskiego.

P. Celinie Walt... Pismo takie wychodziło, ale już nie wychodzi. Może Pani wypisze od Gebethnera i Wolffa — „Świat Duchów", lub „Czarnoksięstwo i „Medyamizm" Matuszewskiego. Strucli takiej przepisu nie mamy, ale się o niego postaramy.

P. E. K. List miejską pocztą wysyłamy. Do pracy gorąco zachęcać tylko możemy.

P. W. Średnickiej. Sanatoryum w Rudce. Niedrogie, doskonale urządzone, obok jeszcze tańsza Leśniczówka pod opieką lekarzy z Rudki. Dobre odżywianie, porządek i troskliwość o chorego.

P. L. K. Zbyt na takie roboty mógłby być tylko wtedy, gdyby Pani mieszkała na miejscu i miała zapotrzebowanie: do jednej firmy na takie, do innej na inne rzeczy. Ale ja sadzę, że możnaby tak zrobić. Niech się Pani wyspecyalizuje w robieniu czapeczek włóczkowych, kamizelek, kaftaników i robi je tanio *na tuziny.* Wtedy możnaby porozumieć się z jakimś sklepem i dostarczać stale. To jedyna rada, jaką dać możemy. Niech nam Pani odpowie, co Pani o tem myśli.

Wielce Szanownej i drogiej nam p. El. Jagminowej za Jej gorące, pełne uznania nad wszelką miarę i zasługę słowa — ze wzruszeniem dziękujemy. Wszyscy w miarę sił i możności pracujemy dla jednej sprawy. To też radością wypełnia się serce, kiedy przychodzą listy takie i od takich, jak zacna Pani, obywatelek kraju. Za wszystko całem sercem dziękujemy.

Ogrodniczce. Może Pani zwróci się do p. Borkowskiej, Mazowiecka 3.

P. Bor. Niech Pani da ogłoszenie. Inaczej trudno zawiadomić o Pani usiłowaniach. Musielibyśmy całe pismo tylko adresami wypełniać. A tymczasem są na to specyalne rubryki.

Ryzykowna zechce zgłosić się po informacye do red. „Gazety Porannej 2 grosze", z powołaniem się na nasze pismo.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora" Habrowskiego, Erywańska 18.

Beacie. Wszelkich tajemnic kulinarnych naukę zdobędzie Pani łatwo u p. Norkowskiej, Bracka 17. Ale ponieważ tego rodzaju śmietankowe cukierki są czyjąś specyalnością, a w tej chwili — nie wiemy, czyją — damy w rubryce „Skrzynki" Pani zapytanie, a niezawodnie i odpowiedź w tej rubryce się znajdzie. Za „serdeczną wdzięczność", jaką Pani wyraża za prowadzenie „Naszego Domu" wyrazy prawdziwej radości, ze słów uznania przesyłamy.

P. L. Glińskiej. Książki odpowiednie na podarunek ślubny? Dużo ich. „Pan Balcer w Brazylii" Konopnickiej. „Soból i panna" ilustrowane Weyssenhoffa. Całość „Chłopów" Reymonta. Całość dzieł Sienkiewicza, Orzeszkowej, Prusa, „Muzy" 12 tomów: „Ks. Józef Poniatowski" Askenazego. Wszystkie zbiory poszczególne naszych poetów: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Asnyka, Konopnickiej, Tetmajera, Or-Ota, Gomulickiego, Wyspiańskiego, Lemańskiego. Śliczne książki: „Polska pieśń miłosna", „Ziemia polska w pieśni" pod redakcyą Jana Lorentowicza, wspaniałe wydawnictwa, które powinny znaleźć się w każdym polskim domu. List wysłaliśmy, ale adres był nieczytelny. Nie wiemy, czy doszedł rąk Sz. Pani.

Czytelniczkę z Wielkopolski, zwracamy po informacyi do p. K. Chołoniewskiej

Kraków, Dunajewskiego 1. Wszelkie objaśnienia i adresy szkół da Łaskawej Pani. My dziękujemy za życzenia dla naszej pracy, wzajem pragniemy dla Pani jak najlepszych rezultatów z nauki. Wielkopolanka Pani, więc wytrwała. Umie Pani *chcieć*, to już połowa sprawy — pewna. Daj Boże.

P. Jagminowej. Wszystkie rzeczy przeznaczone na Święto Sierot i te, które przyszły później, odesłaliśmy do Ochron. List Pani Sz. przyszedł po fakcie więc nie mogliśmy spełnić życzenia. Dziękujemy jeszcze raz serdecznie.

P. M. Karska na Syberyi. Kraj pragnie powrotu każdego polaka z obczyzny, więc oczekiwać Pani powrotu będziemy. Zamiar stworzenia ochrony doskonały. Podanie do władz miejscowych a o pomoc do Ministeryum Oświaty w Petersburgu. Na naukę do nas, do Warszawy, do p. J. Chrząszczewskiej. Aleja Jerozolimska 21. Tam niech Pani napisze o radę, powołując się na „Nasz Dom". Za adresy dziękujemy. Miło nam, że tak daleko trafia nasza praca. Mamy Abonentki w Azyi Mniejszej. Niech się w pracy szczęści! Prosimy o ten numer pisma, w którym są przez Panią wskazane roboty.

P. M. Zielont. w W. za Jej tak serdeczne życzenia oraz nadewszystko za tę wiadomość, że nie marnuje ani chwili czasu i do użytecznej bierze się pracy dziękujemy. Niech Pani popyta o Ziemianki z kresów i z niemi razem coś robi. W Wilnie p. Węsławska, nasza cenna współpracowniczka, nie odmówi rady, ani p. Emma Jeleńska-Dmochowska, której doskonałą powieść teraz drukujemy. W każdym razie płomienności duszy raz zbudzonej niech nie gaszą żadne przeciwności i niech Pani wytrwale idzie naprzód!

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Niezdecydowanej. Jeżeli Pani przyznaje, że po użyciu jednej dozy wysypka z rąk znikła, trzeba więc używać w dalszym ciągu dotąd, dopóki radykalna zmiana na dobre nie nastąpi, a chyba koszt kilku, a nawet kilkunastu rubli wobec nieznośnych następstw odzięblenia nic nie znaczy. Trzeba jednak z *Geluriną* postępować systematycznie i dokładnie. Według naszego doświadczenia, podajemy tu szczegóły stosowania *Geluriny*. Całą zawartość flakonu wlać do kwarty wody i w naczyniu glinianem zagrzać do temperatury tak wysokiej, aby ręka bez przykrości znieść ją mogła. W tym gorącym płynie trzymać odmrożone ręce aż do ostygnięcia, to jest najmniej dwadzieścia minut, poczem ręce osuszyć na powietrzu, bez wycierania ręcznikiem, a po wyschnięciu natychmiast wetrzeć trochę kremu *Gelurine* i nałożyć bardzo luźne rękawiczki przewiewne, niciane lub tak zwane kosmetyczne. Płyn zlać do butelek, zakorkować dobrze i codziennie powtarzać to samo razy dwadzieścia, poczem płyn staje się niezdatny do użytku; lecz mając w zapasie więcej flakonów ekstraktu *Geluriny*, można go wzmacniać, codziennie dolewając potrochu, tak, że dwoma flakonami można opędzić dwa miesiące, codziennie używając. W ten sposób najbardziej zadawnione odmrożenia ustąpią. Warte zachodu takie rezultaty. Do nóg trzeba odrazu zaopatrzyć się w więcej flakonów płynu, gdyż całe stopy muszą być zanurzone w ciepłym płynie. Na nos, uszy, policzki przykładać gorące kompresiki z płynu *Gelurine*, zmieniane przez pół godziny, co parę minut, poczem posmarować kremem *Gelurine*.

Serafinie. Najbardziej zaniedbane ręce udelikatni i wybieli *Pate des Prelats* oraz pyłek *Juvenia Candida*, również na noc używane.

Szalonej. Widocznie Pani nie ma cierpliwości do uważnego odczytania przepisów, w jaki sposób należy je stosować. Co do *Gelurine*, prosimy odczytać dzisiejszą całą rubrykę odpowiedzi. Płyn bez kremu, ani krem bez płynu użytym być nie może, a przynajmniej bez skutku. *Pureol* wymywa wągry, ale tylko te, które są w pierwszym okresie swego powstawania, to jest w postaci drobnych ciemnych punkcików, te zaś, które już dojrzały, mogą być usunięte tylko na pomocą masażystki *Heros*. W komplecie masażystki *Heros* do biustu, mały kauczukowy aparacik służy do wymasowania całego biustu raz koło razu. *Nezalinę* przeciw czerwoności nosa można używać razem z *Pureolem*, lecz przytem, kurując odmrożone ręce, można za jednym zachodem i nos okładać kompresikami z płynu *Gelurine*.

Halszce. Czarne punkciki wokoło nosa wymyje *Pureol* w parę tygodni, można bez pudru. Białe punkty na paznogciach usunie *Onglophile Ponsarda*.

Do Wszystkich. Wszystkie środki tutaj omawiane, mają zawsze na składzie i wysyłają pocztą: Perfumerya *„Perfection"*, Szpitalna, 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, w Łodzi *Spiess*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka, 21. Na kopertach dopisać należy: *„Dział kosmetyczny"*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście k. 30. 1 strona tekstowa k. 50.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73. 22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Choloniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.
Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat"
Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.
Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z Kalotechniki.

113. Zęby hygienicznie konserwuje Elixir radiowy. Do czyszczenia zębów proszek Eljen. Nadmierne owłosienie usunie Dépilatoire Lotos. Dla wybielenia cery polecamy krem angielski d-ra Orgley'a: trzeba smarować twarz na noc kremem, rano myć się Perełkami alkalicznemi, poczem wytrzeć się płynem Vesta. Po zastosowaniu tych środków rezultat pożądany osiągnie Pan napewno.

№ 2. Czerwoność nosa i uszów wskutek zadawnionego odziębienia, usunie radykalnie, skórę wybieli wypróbowany środek „Eros".

№ 0,1. Przy cerze tłustej najlepiej myć się Perełkami alkalicznemi oraz wycierać twarz płynem Vesta. Ręce wybieli i udelikatni krem Burlingtona. Wytworne Manucure w Kalotechnice w każdym czasie.

№ 18. Piegi napewno zginą przy stosowaniu kremu „Lanol". Wągry usuwają się w Kalotechnice bez pozostawienia najmniejszych śladów. Następnie płyn Vesta oraz Perełki alkaliczne odtłuszczą cerę i nie dopuszczą do tworzenia się wągrów. We Lwowie środki te są do nabycia u Pawłowskiego, Akademicka 21.

№ 42. Włosy (wyczeszki) przysłać do analizy lekarskiej do Kalotechniki. Kosztuje rb. 3. Brodawkę na twarzy usunie lekarz elektrycznością bez bólu. Przyjęcia lekarskie od 4-6.

Środki te są do nabycia w Kalotechnice, Marszałkowska 116, telef. 16-73, oraz w Wilnie Grużewski, w Kijowie Jurotat, w Krakowie Miklaszewski, pl. Dominikański 1, w Lublinie Bernatowicz, w Radomiu Cieszkowski, w Odesie Anderski, w Piotrkowie Kryński.

Zarząd Kalotechniki.



75-letni nowonarodzony

Niżej podane opowiadanie chorego czyta się jak bajka, każdy jednak, kto zechce, może stwierdzić prawdziwość jej przez proste zapytanie, gdyż adres dokładny oraz nazwisko podane są pod listem. Opis ten jednak wyjaśnia zupełnie ten dziwny, wręcz nieprawdopodobny fakt. Przed niedawnym czasem dr. med. G. Schreder otrzymał list następującej treści:

„Wyrażając Sz. Panu mą szczerą wdzięczność, ośmielam się zwrócić do Niego z następującemi słowami: Ku wielkiej mej radości zawiadamiam Sz. Pana, że ogólny stan zdrowia męża mego jest zadawalający. Duszność, która go poprzednio tak okropnie męczyła, zupełnie znikła, apetyt i żołądek w dobrym stanie, tylko bóle głowy jeszcze niezupełnie dają się uleczyć. W każdym jednak razie czuję się w obowiązku podziękowania Sz. Panu za okazaną mi pomoc w postaci „Naurastalu", gdyż mąż mój liczy sobie już ponad 75 lat, lekarze zaś, których wzywałam, oświadczyli mi, iż wszelkie leczenie w danym wypadku jest bezcelowe wobec zgrzybiałości męża mego. Postawiłam sobie przeto za zadanie — polecenie niezrównanego środka Pańskiego, gdyż sama doświadczyłam, co znaczy cierpienie. Zdarzało się dawniej, że mąż mój, znosząc okropne bóle, krzyczał tak, iż sąsiedzi się zbiegali, by dowiedzieć się przyczyny krzyków, obecnie zaś tak dalece się poprawił, iż może już nanowo przystąpić do swych zajęć. Raz jeszcze dziękuje Sz. Panu rodz na Hof.—Augsburg, Volksgartstrasse.

Widać stąd, iż człowiek 75 letni, według ogólnej opinii, nieuleczalny, stał się na nowo silnym i żwawym, wyłącznie dzięki prostemu oczyszczeniu krwi.

Póki ciało jest zdrowe, krew dzięki swemu swoistemu składowi chemicznemu, oczyszcza się sama, jeśli jednak z jakiegobądź powodu skład ten ulega zmianie, krew zatraca tę zdolność, pozostające zaś osady zatruwają ją i zgęszczają

Następstwa zgęszczenia krwi są bardzo rozmaite, a mianowicie wystąpić mogą: złe trawienia, strata apetytu, niepokój, rozdrażnienie, ociężałość, brak energii, bóle głowy, bezsenność, nocne poty zimne nogi; uderzenia krwi do głowy, choroby serca, wątroby, nerek, otłuszczenie, małokrwistość, hemoroidy, reumatyzm, podagra, choroba cukrowa, katar gardła, nosa lub uszu i t. d. „Naurastal" d-ra Schredera zawiera te właśnie sole mineralne, których wymaga krew, dla samooczyszczenia się. O skuteczności tego preparatu najlepiej świadczy ilość listów dziękczynnych, które otrzymujemy codziennie. Przytoczymy dla przykładu choćby dwa z tysiąca takiejże treści:

„Krauzburg, 15 grudnia 1911. Szanowny Panie Doktorze! Stosownie do przepisu Jego zażywałem pastylki „Naurastal" i jestem z nich zupełnie zadowolony, gdyż małokrwistość, która rozwinęła się u mnie dość silnie, prawie zupełnie przeszła. Wyrażam Panu za to mą szczerą wdzięczność. A. Weberman".

Z Berezówki piszą nam pod datą 12 marca 1912 r. „Czując się doskonale po zażyciu zdumiewającego środka Sz. Pana „Naurastalu" niniejszem składam Panu zań me serdeczne dzięki. Cierpiałem bardzo na palenie w żołądku, co sprawiało mi bardzo wiele kłopotów i cierpień, czasami nawet, wręcz do rozpaczy mnie doprowadzało. Zechce Sz. Pan przesłać też 2 pudełka dla kolegi mego, do których proszę dołączyć prospekty dla rozdania tychże innym mym kolegom. Z poważaniem G. Kiel".

Gdyby jednakowoż ktoś powątpiewał o pomyślnych skutkach środka tego, może—nie tracąc napróżno pieniędzy, lecz powoławszy się jedynie na niniejsze ogłoszenie—wypróbować środek „Naurastal" zupełnie darmo. Wystarczy w tym celu podać tylko na pocztówce adres swój d-rowi G. Schrederowi. R. 92. Petersburg, Wozniesienskij pr. № 57 Otrzyma WP. próbne pudełko darmo, nawet za przesyłkę nic policzonem nie będzie. Zaś spróbowawszy, może się WP. dopiero zdecydować, czy ma używać środka tego w dalszym ciągu. Dlatego też polecamy każdemu, kto się rzeczą tą interesuje, by pod wyżej wskazany adres napisał bezzwłocznie. Jest rzeczą wątpliwą, czy trafi się druga sposobność do wypróbowania tak świetnego środka zupełnie bezpłatnie.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.